

Mrze garbus dosyć korzystnie:
W pogodę i babie lato.
Garbaty żywot miał istnie,
I śmierć ma istnie garbatą.

Mrze w drodze, w mgieł upowiciu,
Jakby baśń trudną rozstrzygał,
A nic nie robił w tym życiu,
Jeno garb dźwigał i dźwigał.

Tym garbem zebrał i tańczył,
Tym garbem dumał i roił,
Do snu na plecach go niańczył,
Krwia własną karmił i poił.

A teraz śmierć sobie skarbi,
W jej mrok wydłużył już szyję,
Jeno garb jeszcze się garbi,
Pokątnie żyje i tyje.

Przeżył swojego wielbłąda
O równą swej tuszy chwilę,
Nieboszczyk ciemność ogląda,
A on – te w słońcu motyle.

I do zmarłego dźwigacza
Powiada, grożąc swą kłodą:
"Co ten twój upór oznacza,
Żeś w poprzek legł mi przegrodą?

Czyś w mgle potracił kolana?
Czyś snem pomiażdżył swe nogi?
Po coś mię brał na barana,
By zgubić drogę w pół drogi?

Czemuś łbem utkwiał na cieniu?
Z trudem w twych barach się mieszczę!
Ciekawym, wieczysty leniu,
Dokąd poniesiesz mnie jeszcze?"